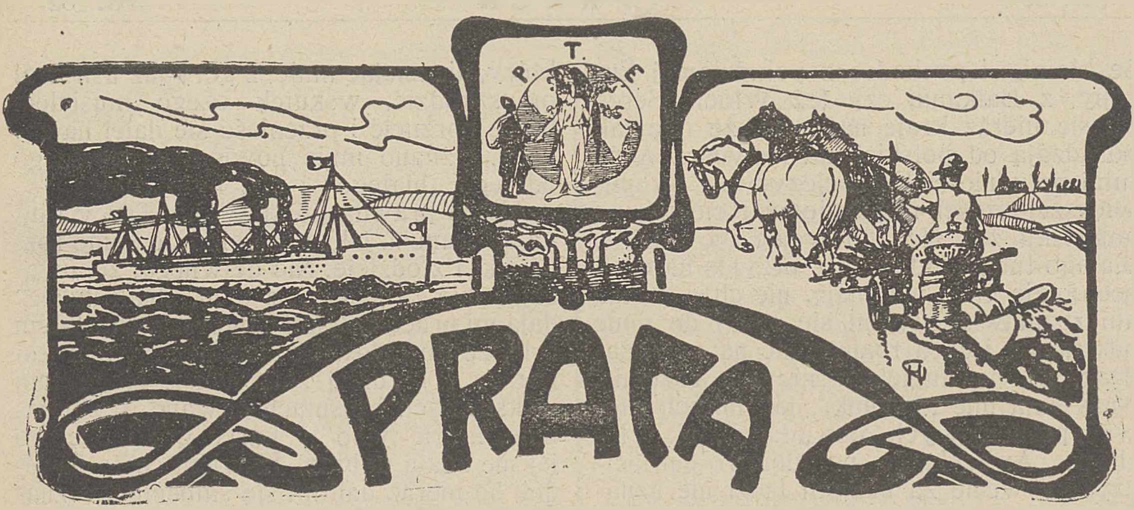


Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca", Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 82. Kraków, dnia 30. lipca 1913. Rok II.

Nasi i Jankesi.

W Stanach Zjednoczonych, zbiegowisku wszystkich narodowości i szczepów świata, rdzeń mieszkańców tworzą Jankesi, czyli rodzeni Amerykanie narodowości angielskiej. Jankes odziedziczył po swoich ojcach — pionierach dumę i nieprzystępność angielską, a przystosowanie się do warunków Nowego Świata dało mu niezmożoną energię i śmiałość w pomysłach, dochodzącą bardzo często do znanych „humbugów amerykańskich". Znaczna część z pośród nich uważa się za jedynie prawdziwych obywateli amerykańskich, którzy wyrośli ponad wszystkie narody świata, i jako tacy, patrzą z niechęcią na różnojęzyczną falę robotników, szukających szczęścia w Ameryce.

Jankes często nie chce odróżnić polskiego wyrobnika od Turka, wschodnioeuropejczyka od Azyaty. Ma tylko poczucie własnej plemiennej godności, inne narodowości stawia w szarym, bezbarwnym tłumie.

Nasi wychodźcy narzekają nieraz na to poniżające obchodzenie się z nimi ze strony Amerykanów i oburzają się, jak można stawiać ich w jednym rzędzie z południowym Włochem, albo Turkiem, Takie atoli odgradzanie się wielu rodowitych Amerykanów od innych narodowości ma tę dobrą stronę, że jak Polacy np. w Stanach Zjednoczonych nie wynaradawiają się, ponieważ nie mogą strząść ze siebie skóry polskiej, a przydziać amerykańską i muszą trzymać się wspólnie w swojej gromadzie. Choćby nawet kto chciał wyrzec się swego pochodzenia, wszelka próba zawodzi. Gdyby np. już nie prosty robotnik, ale adwokat, albo lekarz usiłował zaprzeć się swej narodowości i zaciągnąć się w szeregi Jankesów, to mimo wszystko nie dostanie klienteli z pośród rodzonych Amerykanów, lub innej cudzej narodowości, i rad nie rad, zmuszony jest zabiegać o klientelę z pośród rodaków. W Ameryce Polak znajdzie poparcie tylko u Polaka, Czech u Czecha, Niemiec u Niemca i tak każdy musi się trzymać swojej narodowości.

Wyjmujemy tu z listu wychodźcy, który od siedmiu lat pracuje w Ameryce, kilka wynurzeń o Jankesach i naszych:

„Nie tak łatwo to w Ameryce się wynarodowić. Prawdę mówiąc, lżej jest wynarodowić się u nas w Polsce, gdzieś na kresach, aniżeli w Stanach Zjednoczonych. Ja sam pracuję w stanie Idaho na dalekim Zachodzie i jestem cery trochę brunatnej, z powodu czego nikt mi tutaj nie wierzy, że jestem Polakiem. Wszyscy utrzymują,

że kłamię, i pochodzę z południowej Europy, z Bałkanu, czy też Włoch. Serce mi się nieraz kraje nad tem, że mię tak odsądzają od polskiej narodowości. A że tutaj południowi Europejczycy są po największej części niepiśmienni i ciemni, po angielsku zaś źle, lub wcale nie umieją, dlatego tutejsi ludzie, gdy przyjdę na miejsce, gdzie mnie nie znają, nie chcą zemną ani rozmawiać, tyłem się tylko do mnie odwracają i chcą rozmawiać na migi, sądząc, że po angielsku nic nie rozumię. Nazywają mię „bohunk", jak innych Słowian południowych, albo „dago", jak Włochów. Amerykanie południowo-europejczyków wcale za białych ludzi nie uznają i nie chcą z nimi mieć nic wspólnego, jak z Murzynami, lub Chińczykami. Choćby ten południowo-europejczyk był jaki dobry i chciał robić jak najlepiej, za nic go nie mają, nie chcą z nim razem jeść, spać ani mieszkać. Co mię najbardziej boli, jest to, że mi moją Ojczyznę chcą wydrzeć, a przenieść mię do Turcyi czy Włoch.

Przez ostatnie cztery lata pracowałem w stanie Montana i dobrze mi tam było, gdy ludzie zemną się poznali. Ale w tym roku kazano mi robić z jednym z „białych ludzi", zacietrzewionym Jankesem, który, nie znając mnie, z góry już usiłował mi szkodzić, wskutek czego musiałem pracę porzucić i przenieść się dalej na zachód. Uznano mnie bowiem za gorszego od tego „białego" i cóż było robić?

Ale co prawda, to ci Włosi, Turcy i inna zbieranina, jakiej tu pełno, to same rozbójniki i złodzieje. Nic dziwnego, że, uważając mię za jednego z nich, „biali ludzie" dają mi pracę zwykle najgorszą. Poznałem tyle, że im człowiek ciemniejszy, tem jest gorszy i bardziej samolubny. Mogą tam w książkach i pismach chwalić tę zbieraninę, która tylko w karty gra i pije, bo jej nie znają dobrze. Ja wiem co to za jedni, bo nieraz dali mi się samemu we znaki. Krzyczą niektórzy na robotników polskich w Ameryce (których tu na zachodzie prawie niema), ale niech się popatrzą na inne zgraje, a nam oddadzą sprawiedliwość."

Zacietrzewieni Jankesi nie tworzą na szczęście całego rdzennego społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych. Większość rodowitych Amerykanów odnosi się do Polaków nieraz bardzo przychylnie i przez to podtrzymuje nadal łączność, którą przed stu laty z górą nawiązał amerykański wódz Waszyngton z polskim bohaterem Kościuszką. Bełko.

Co to jest rachunkowość czyli buchalterya i do czego służy?

Zapisywanie w pewien określony sposób wszystkich dochodów i wydatków, tak gotówkowych jak i kredytowych, podział tych wpływów i wydatków na pewne grupy, n. p. wydatki na mieszkanie, światło, opał, życie, ubranie, książki i gazety, przyjemności i t. p., zależnie od rodzaju przedsiębiorstwa, dochody zaś na grupy, odpowiadające źródłom, z których je czerpiemy, nazywamy buchalteryą. Dobrze prowadzone książki buchalteryjne dają nam możność sprawdzenia każdej chwili, jak stoi dane przedsiębiorstwo, jaki ma majątek, z czego majątek ten się składa, t. j. ile posiada gotówki w kasie, ile wynoszą należności u innych, ile warte są jego ruchomości (meble, inwentarz żywy) — nieruchomości (domy, place) za jaką kwotę ma na składzie towarów i jakich, za jaką sumę ma papierów wartościowych i jakie są te papiery i t. d. i t. d., z drugiej zaś strony ile i komu jest ono dłużne, jakie są te długi i t. p.

Z książek buchalteryjnych dowiadujemy się również, czy opłaca się trzymanie tego lub innego towaru, prowadzenie tego lub innego działu przedsiębiorstwa, to jest czy i wiele zarabiamy na nich lub tracimy. Zapiski buchalteryjne umożliwiają kontrolę, ponieważ mamy w nich każdy rodzaj dochodów i wydatków szczegółowo zapisany. Z książek buchalteryjnych możemy się przekonać, ile i na co wydajemy, co nam umożliwia nie tylko pewne regulowanie wydatków, lecz pozwala na podstawie kilkoletniego doświadczenia przewidywać, ile na ten lub na inny cel wydać będziemy musieli. Tak, jak możemy przewidzieć, ile mniej-więcej wyniosą nasze wydatki, powiedzmy w roku 1913, tak samo możemy, mając przez lat parę prowadzone książki buchalteryjne, przypuszczać, ile mieć będziemy dochodów w tymże roku.

Takie obliczanie naprzód, z góry, dochodów i wydatków, nazywamy „budżetem",

ostateczne zaś zestawienie rachunków za miniony okres czasu nazywamy „bilansem“. Układanie budżetu robimy w ten sposób, iż porównywujemy każdą grupę wpływów i wydatków z kilku ostatnich lat, ażeby się przekonać, czy suma jej wzrasta, czy też maleje, i odpowiednio do tego obliczamy, ile w przybliżeniu będziemy mieli dochodów z tej grupy, lub ile będą wynosiły wydatki tej grupy. Weźmy przykład. Na podstawie dokładnych zapisków wiem, iż w roku 1910 na życie wydałem 450,00 koron, w roku 1911 na ten sam cel wydałem 475,00 koron a w roku 1912 wydałem 490,00 koron, a więc widzę, że ten wydatek stale rośnie. Ponieważ nic mnie nie upoważnia do przypuszczania, iż w roku 1913 będzie inaczej, śmiało mogę powiedzieć, iż o ile zechcę nie gorzej się odżywiać, niż w latach 1910—1911—1912, to w roku 1913 będę prawdopodobnie musiał wydać na życie 500,00 albo i 510,00 koron. Jeżeli wstawię do mego budżetu w wydatkach na życie kor. 505,00, to będę blizki prawdy. Podobnie rzecz się ma z dochodami. Kiedy zaś w ten sposób obliczę moje wszystkie przypuszczalne dochody i wydatki, to przekonam się, czy mi co z moich dochodów zostanie, czy też przeciwnie, nie wystarczy ich na pokrycie wydatków. Jeżeli wydatki przypuszczalne są większe od przypuszczalnych dochodów, to muszę wyszukać jeszcze jakieś źródło dochodu, a jeżeli to niemożliwe, to muszę porobić oszczędności w wydatkach.

Buchalteryę prowadzą dziś państwa, kraje i gminy. Bez buchalteryi nie mogłoby istnieć żadne większe przedsiębiorstwo państwowe, społeczne, czy prywatne, buchalteryę prowadzą wszystkie fabryki, handle, obszary dworskie, a powoli coraz częściej zaprowadzają u siebie także drobne gospodarstwa wiejskie.

W każdej zaś spółce spożywczej, wytwórczej, mleczarskiej czy innej, dobrze prowadzona buchalterya jest czemś tak niezbędnem dla rozwoju spółki, jak niezbędnem jest powietrze dla żyjącego organizmu. Boć pierwszym warunkiem rozwoju spółki jest możliwość przekonania się każdej chwili, na co idą złożone przez nich pieniądze, a to dać mogą tylko dobrze prowadzone książki rachunkowe.

Lecz nie tylko przedsiębiorstwa powinny prowadzić rachunkowość. Powinien ją prowadzić każdy człowiek, a szczególnie tacy ludzie, którzy mają bardzo małe dochody i którzy przez to powinni tych dochodów jak najlepiej i jak najoszczędniej używać.

Zdawać by się mogło na przykład, że korzyści dla pojedyńczych osób z układania tak zwanego budżetu, są bardzo małe, boć powie niejeden: „jak mi zabraknie, a pożyczyć mi nikt nie zechce, to i bez obliczenia z góry, będę musiał porobić oszczędności w wydatkach“. Lecz tak nie jest. Korzyść z układania budżetu takiego jest ogromna. Weźmy znów przykłady. Robotnik, który prowadzi zapiski swoich dochodów i wydatków, a więc który mógł obliczyć w końcu 1912 roku swoje wpływy i wydatki, ułożył sobie budżet, z którego przekonał się, że dochody jego (zarobki) w roku 1913 przypuszczalnie wyniosą 750,00 K

Wydatki zaś, podzielone na następujące grupy, wyniosą przypuszczalnie:

Mieszkanie, światło i opał	275,00 K
Życie i ubranie	400,00 K
Książki i gazety	10,00 K
Opłaty do towarzystw i związków	10,00 K
Papierosy i inne przyjemności	65,00 K
Różne nieprzewidziane, jak choroba lub brak pracy (rezerwa)	15,00 K
Razem wydatków	775,00 K

a ponieważ ma mieć dochodu tylko 750,00 K, przeto z końcem roku zabraknie mu 25,00 K. Jeżeli nasz robotnik nie może znaleść żadnego nowego źródła dochodu i nie chce liczyć na niepewne pożyczki, przyczem budżet jego na rok 1914 wykazałby jeszcze większy brak, gdyż oprócz pozycyi wydatków jak wyżej, zawierałby pozycyę na spłaty długu koron 25,00, musi zmniejszyć swoje wydatki. Zmniejszenie to może sobie rozłożyć na cały rok i to albo zmniejszyć wszystkie pozycye wydatków, albo też niektóre z nich. Układając swój budżet, robotnik nasz liczył, że w 1913 roku sprawi sobie ubranie za 60 K, obecnie kiedy się przekonał, że wydatki przewyższałyby jego dochody, mówi sobie, iż będzie musiał poprzestać na ubraniu za 50,00 K, dalej widzi, że na papierosy i inne przeyjemności miał zamiar wydać 65,00 K, lecz ponieważ mogłoby zabraknąć na życie, przeto postanowił grupę tych wydatków zmniejszyć o 15,00 K, czyli zamiast 65,00 K wydać tylko 50,00 K. Jak widzimy, robotnik nasz doprowadził swój budżet do równowagi, gdyż przychody wystarczą na pokrycie wydatków. Robotnik nasz teraz wie, że choćby zarobił w jakimś miesiącu więcej, to może jednak wydać tylko 62,50 K miesięcznie.

A teraz zobaczymy, co zrobił robotnik inny, który żyje z dnia na dzień, zarobi więcej, to i zje lepiej i wypije i ubranie sobie droższe sprawi, bo „po co sobie łamać głowę obliczeniami, co Maciek zarobi, to Maciek zje“. Robotnik ten zarabia tyleż, co i poprzedni,

pracują oni obaj na dniówkę, więc zarobek ich zależy od pogody i od pory roku. W styczniu, lutym i marcu zarobili oni obaj po 65,00 K miesięcznie, w kwietniu, maju i czerwcu po 70,00 K, we wrześniu i październiku po 50,00 K, a w listopadzie i grudniu po 37,00 K miesięcznie. Robotnik, który ułożył sobie swój budżet, wiedząc, że wolno mu wydać miesięcznie najwyżej 62,00 K, porobił przez ośm miesięcy trochę oszczędności, dzięki czemu w końcu roku nie potrzebuje ani szukać pożyczki, ani przymierać głodem, ten drugi zaś, ile zarobił w każdym miesiącu, tyle wydał, a ponieważ w ostatnich miesiącach ma mniej, aniżeli potrzebuje na opędzenie niezbędnych potrzeb, musi albo szukać pożyczek, albo cierpi niedostatek.

Z powyższego jasno widzimy, że korzyści z przeprowadzenia rachunkowości są wielkie nawet dla pojedyńczych osób. Interesującym się tą sprawą chętnie udzielimy wskazówek listownie, albo wskażemy książki, z których mogliby zaczerpnąć bliższych wiadomości o rachunkowości, czyli buchalteryi. S. Przybyszewski.

Dożynki.

Największem świętem w roku dla rolnika jest zbiór plonów z pola. Znaczenie żniwa dla rolnika ośpiewał już Jan Kochanowski z Czarnolasu:

„Oracz pługiem zarznie ziemię,
stąd i siebie i swe plemię.
stąd roczną czeladź, stąd wszytek
opatruje swój dobytek."

I kiedyż rolnik ma się weselić, kiedyż ma się Bogu pokłonić, ziemi błogosławić i ludziom za pomoc dziękować, jeżeli nie wtedy, gdy pod dach swój gromadzi owoce pracy mozolnej i zabiegów całorocznych?

Dlatego też wszystkie prawie ludy rolnicze po wszystkie czasy uroczyście kończyły każdego roku zbiory plonów, a obchodom tym towarzyszyły zwyczaje i obrzędy tak stare, jak pług, którym człowiek pole dziewicze zaczął uprawiać. W zwyczajach tych i pieśniach odzwierciedlił się nastrój ducha, życia i pojęć narodowych. Stąd to do naszych zwyczajów rolniczych, które mają w sobie bardzo wiele poezyi, myśli i cech narodowych, przywiązujemy niemałe znaczenie, a przywiązujemy tem bardziej, że dziś lud nasz zaniedbuje dawne zwyczaje i zapomina swe pieśni.

Wieniec z kłosów dojrzałego żyta, w kształcie korony uwity na żniwa ostatku, jest koroną plonów rolniczych i pracy rolnika, koroną, która na niwie skropionej jego potem wyrósłszy, ma zdobić przez cały rok mieszkanie gospodarza. Wieniec z żyta i pszenicy zawsze niesie dziewica. Ale wspaniały wieniec dożynkowy może nieść ta tylko, która okazała się najdzielniejszą z sierpem w dłoni, która była najpierwszą żniwiarką w ciągu żniwa. Ta tylko, która przodowała na polu pracy, zwana dlatego przodownicą, albo postatnicą, może nieść na czele żniwiarzy wieniec z pola. Jej cnota i zasługa zostają w dniu dożynkowym uwieńczone koroną z bujnych i polnych kwiatów.

Piękne i jakby słońcem malowane są te pieśni, które wieśniacy i wieśniaczki na ziemiach polskich w czasie tych uroczystości śpiewają. Mnóstwo tych pieśni dożynkowych przytacza znany i zasłużony zbieracz pieśni i zwyczajów ludowych, Zygmunt Gloger; wybieramy tu z nich niektóre.

Oto jedna z nich, śpiewana na Kujawach, gdzie obrzęd, znany Wieńcowem, a nie, jak u nas — Okrężnem, odbywa się dopiero w jesieni po ukończeniu całego żniwa:

Całe żniwa przodowały,
wszystkich ludzi pociągały,
plon niesiema, plon!

Otwórz panie drzwi, pokoje,
położema plon na stole,
plon niesiema, plon!

Nasz jaśnie pan jedzie z wojny,
konik pod nim bardzo strojny,
plon niesiema, plon!

Przede dworem rosną banie (dynie)
nasza imość malowanie,
plon niesiema, plon!

W pieśniach dożynkowych lud chętnie korzysta ze swobody, którą nadaje mu radosna dla wszystkich uroczystość chwili, i nie szczędzi nieraz ostrych przycinków i grubych żartów z oficyalistów i domowników, ale nikt się za to nie gniewa i nie myśli o zemście. Dostaje się więc ekonomowi, pisarzowi, polowemu, lokajom, służącej (pannie), dziewkom dworskim, a

Pacific Railway" wielka katastrofa kolejowa, ofiarą której padło wielu emigrantów polskich. Mianowicie nad brzegami rzeki Ottawy wykoleił się pociąg osobowy, przyczem część wagonów uległa zupełnemu zniszczeniu, spadając z wysokiego nasypu kolejowego do rzeki. Pociąg wiózł kilkuset wychodźców, a między nimi wielu Polaków. Liczba ofiar wynosi 30 osób, które zginęły w rozbitych wagonach. Ile wśród nich znajdowało się Polaków, dotychczas nie sprawdzono. Nieszczęście wydarzyło się wskutek pęknięcia szyny. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i stoczyła się w dół, pociągając za sobą szereg wozów, które porozbijały się na drzazgi, jak to uwidocznia obrazek.

Ulgi dla wychodźców rolnych w Stanach Zjednoczonych. Rządy amerykańskie patrzą krzywem okiem na przychodźtwo zarobkowe, które ledwie że cierpią, a nawet starają się je (w Stanach Zjednoczonych) ograniczyć, ale za to popierają imigracyę osadniczą. Unia Amerykańska, która od dawna zastosowuje coraz to ostrzejsze prawa przeciwko imigracyi zarobkowej, ponieważ wywozi ona miliony dolarów do Europy, jest jeszcze w części zachodniej słabo zaludnioną i rząd Stanów Zjednoczonych czyni starania, ażeby wolną ziemię rozparcelować jak najszybciej pomiędzy przychodźców osadniczych. Niedawno zawiązało się nawet w Stanach Zjednoczonych obywatelskie Towarzystwo Kolonialne, mające na celu opiekowanie się imigrantami, którzy pragną osiedlić się na roli. Zabiega ono w kongresie waszyngtońskim, ażeby zmienić międzystanowe prawo handlowe w taki sposób, ażeby koleje przewoziły bezpłatnie imigrantów, udających się do pracy na roli. Projekt ten ma podobno widoki przejścia i Amerykanie spodziewają się po nim, że tysiące biednych przychodźców, prowadzących nędzne życie w wielkich miastach na wschodzie, przeniosą się do stanów południowych i zachodnich na farmy.

Przestroga przed wychodźtwem do Argentyny i Uruguaju. Sędzia Reiman z Mysłowic, mający sposobność przypatrywać się naocznie fali wychodźczej z Galicyi i Królestwa Polskiego, ostrzega w gazetach niemieckich przed agentami emigracyjnymi z Argentyny i Uruguaju i tak pisze:

„W tym roku agenci, werbujący wychodźców do Argentyny i Uruguaju, zbierają bogate żniwo. Bywają tygodnie, że przez Mysłowice przechodzi dziennie po cztery, pięć pociągów nadzwyczajnych, natłoczonych wychodźcami, którzy wyjeżdżają przez Antwerpię lub Amsterdam do Ameryki południowej.

Ci dobroduszni, naiwni ludzie, skoro tylko staną w Mysłowicach, padają ofiarą wyzyskiwaczy, którzy nie cofają się przed żadnym środkiem, aby tylko biednych wychodźców ograbiać z całej gotówki. Gdy już to uczynią i biedaków obedrą, łatwo im wtedy zrozpaczonych ludzi zmusić do zobowiązania się do pracy w podzwrotnikowych okolicach Ameryki południowej. Skoro zaś robotnik kontrakt taki podpisze, położenie jego staje się gorsze, aniżeli murzynów, sprzedawanych niegdyś jak bydło robocze.

Wychodźca, który postawi krzyżyk pod kontraktem, nie przedstawia już nic więcej, jak tylko narzędzie, które tak długo pracować musi, dopóki nie upadnie.

„Znam linię kolejową nad rzeką Madera River, wpadającą do rzeki Amazonki, przy której budowie z zatrudnionych przymusowo 500 Galicyan w przeciągu trzech miesięcy ani jeden nie pozostał przy życiu, wszyscy w lasach zginęli. Skoro który padł przy pracy, odciągano go na bok i zagrzebywano".

Smutny to obraz doli wychodźców, którzy dają się namówić niesumiennym wyzyskiwaczom do opuszczenia kraju rodzinnego i biorąc się na lep obietnic, idą na zatracenie, by jak bydlę robocze paść pod ciężarem pracy.

Nowy dziennik polski w Stanach Zjedn. W South Bend, stan Indiana zaczął wychodzić nowy dziennik polski pod nazwą: „Dziennik Southbendski". Wychodzić on będzie początkowo trzy razy na tydzień, a z biegiem czasu dopełni liczbę tygodniowych wydań do swojej nazwy. Jest to jedyne pismo polskie na stan Indyana, w którym mieszka 50 tysięcy Polaków. Ma to być pismo ludowe, które chce służyć sprawie ludowej. Oto, co czytamy w artykule wstępnym: „Czem więcej pism ludowych, tem więcej oświaty, tem większa siła ducha i miłość Ojczyzny. Światło i prawda — to cel nasz. Nie znamy obozów i walk bratobójczych, ale znamy prawdę." — Będzie to więc jedenasty dziennik polski w Stanach Zjednoczonych.

Przyjemna podróż! W „Kuryerze Lwowskim" p. Dr. B. Dybowski ogłasza list pewnego emigranta, nazwiskiem Aleksander Krasicki, który, namówiony przez agentów kompanii „Canadian Pacific" do wyjazdu do Kanady, kupił u tych agentów kartę okrętową do portu Quebec na statek tejże kompanii „Canadian Pacific". Ów Krasicki w liście tym tak opisuje swoją podróż:

„...Donoszę szanownemu pp., że dojechałem na miejsce zdrów, chociaż chorowałem w czasie podróży na okręcie. Podróż

moją opisuję tak: Ze Lwowa przywieziono nas do Wiednia, tu bawiliśmy dwie doby, mieliśmy wikt taki: na śniadanie i podwieczorek po jednym serdelku i po pół funta chleba, na obiad ¼ funta mięsa, talerz zupy i pół funta chleba. Spaliśmy na gołych deskach. Na trzeci dzień przywieziono nas do Bazylei, tu czekaliśmy dwie doby, karmiono nas tak, jak w Wiedniu. W Antwerpii czekaliśmy na okręt cały tydzień. Wikt tutaj był nieco lepszy. Wsiedliśmy na okręt nazwany „Monu temple", wiezionych do Kanady było nas 3700 osób, karmiono nas bardzo źle, o mało cośmy z głodu nie pomarli. Rano i wieczór dostawaliśmy szklankę gorzkiej kawy bez mleka. Na cały dzień ¾ funta chleba i rybę tak słoną, że jeść jej nie byliśmy w stanie, co trzeci dzień dawano ¼ funta mięsa. Ludzie chcieli się buntować, ale kapitan groził, że każdego, co się skarżyć będzie chciał, wrócą z powrotem do Europy, a ponieważ większa część była bez paszportów, więc milczeć musieli.

Ludzie wszyscy chorowali, przeważna część ciężko, cztery osoby umarły. Droga morska trwała dni 15. Wyładowano nas w Quebeku i tu puszczono na łaskę Bożą — nikt się nami nie zaopiekował, rzuceni zostaliśmy jak na puszczy."

„Canadian Pacific" posiada licznych agentów w całej Galicyi, którzy zachwalają okręty tej kompanii, twierdząc, że lepiej urządzonych i nadających sie do przyjemnej podróży niema na świecie!

Nadużycia agentów. Austryackie Ministerstwo wojny ogłasza okólnik do komend korpuśnych, zwłaszcza w tych okręgach, gdzie odbywa się najsilniejsza emigracya. Okólnik zwraca uwagę na agitacyę i nadużycia agentów emigracyjnych, szczególniej nowo utworzonej agencyi „Canadian-Pacific" w Krakowie i w różnych miastach granicz. Galicyi i Bukowiny. Dalej wzywa okólnik, aby władze zawiadomiły natychmiast telegraficznie ministerstwo wojny o poczynionych spostrzeżeniach.

Nowi członkowie P. T. E.

(Ciąg dalszy)

[illegible] powiatowej, Pilzno; Stanisław Łyżwa, robotnik, Kessler-Fummel, Francya; Wanda Zaleska, Kraków; Stanisława Okołowiczówna, nauczycielka Kraków; Klara Reboncrowa, wdowa po radcy sądowym, Kraków; Henryk Wolski, urzędnik prywatny, Kraków; Józef Poturalski, pomocnik drukarski, Podgórze; Józef Szpilczyński, zarządca podatkowy Kraków; M. Biskupska, Kraków; Wanda Kostecka, urzędniczka, Kraków; Alfred Wysocki, urzędnik magistratu, Kraków; Przychocki, właściciel dóbr, Lencze; Antoni Kostecki, przemysłowiec, Kraków; E. Zygmunt, urzędnik Kraj. Związku Turystycznego, Kraków; Eustachy Hałaciński, kierownik Urzędu pracy, Kraków; Jan Drozd, rolnik, Lutoryż; Marek Pasternak, rolnik, Balice; Zdzisław Życzkowski, Ustrzyki dolne; W. Scholz, obszar dworski, Gumniska-Rzędzin; Hugo Herczka, zarządca tartaku, Ustrzyki dolne; Stanisław Blade, urzędnik prywatny, Ustrzyki dolne; Jakób Jakób, kasyer tartaku, Ustrzyki dolne; Dr. Celestyn Podlewski, urzędnik Floryanki, Tarnopol; Dr. Bronisław Haupt, asystent c. k. gospodarstwa uniw., Mydlniki; Czytelnia Ludowa, Gródek (Śląsk Cieszyński); Franciszek Marcinicc, robotnik, Rzeszów; Stanisław Zięba, gospodarz w Tyczynie; Zygmunt Frühling, naczelnik stacyi, Ustrzyki dolne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

W sprawie klęski powodzi w Galicyi namiestnik Korytowski zażądał u rządu wiedeńskiego rychłej pomocy. Szkody, spowodwane powodziami wynoszą 30 milionów koron. Prezydent ministrów Stürgkh przyrzekł pomoc, a przedewszystkiem przyspieszenie budowli gmachów państwowych, jak dyrekcyi pocztowej we Lwowie. Powodzią zajmie się również Sejm krajowy zaraz z początku podczas obrad jesiennych.

W Czechach rządy krajowe zostały zawieszone. Zamiast Sejmu, Wydziału krajowego i namiestnika, krajem rządzą urzędnicy, mianowani przez cesarza z prezydentem również mianowanym na czele. Powodem wydania z Wiednia takich zarządzeń był zastój we wszystkich dziedzinach życia krajowego w Czechach. Wskutek ciągłej niezgody pomiędzy Czechami i Niemcami królestwo czeskie stanęło nad brzegiem ruiny i bankructwa, że rząd wiedeński, nie widząc innego wyjścia, zmuszonym był rozwiązać Sejm i Wydział i zaprowadzić rządy t. zw.: „komisyi administracyjnej".

W Welehradzie na Morawie odbyła się w ubiegłym tygodniu uroczystość uczczenia rocznicy 1050-letniej, jak kraje zachodnio-słowiańskie przyjęły religię chrześcijańską. W uroczystości tej wzięli udział delegaci wszystkich narodów słowiańskich. Przybyły delegacye Czechów, Polaków, Rusinów, Serbów, Bułgarów, Słoweńców i Słowaków. W uroczystości uczestniczyło blizko 100 tysięcy ludzi.

Królestwo Polskie od niejakiego czasu jest widownią energicznego bojkotu ludności polskiej przeciwko żydom. W tej sprawie odbył się niedawno w ziemi radomskiej zjazd rabinów, którzy naradzali się, jakie zająć stanowisko wobec bojkotu,

Rabinów przybyło 15. I jak donoszą gazety żydowskie, na zjeździe tym zapadła uchwała, że żydzi w stosunku do społeczeństwa polskiego mają zachować miłość, a to ze względu na dobre stosunki, które z dawien dawna istniały pomiędzy społeczeństwem polskiem i żydowskiem, jakoteż ze względu na dobrodziejstwa, świadczone żydom przez Polaków w ciągu wieków. Postanowiono też zakładać kasy oszczędnościowo-pożyczkowe dla żydów, żydowskie spółki spożywcze i uchwalono unikać ostrych sporów z polskiem społeczeństwem. Zjazd zalecił też emigrantom żydowskim, ażeby w krajach, w których się osiedlają, skupiali się razem, unikając zatracenia się wśród obcych.

Jak Prusacy obchodzą się z braćmi naszymi, zamieszkałymi pod zaborem pruskim, świadczy haniebny przykład, o jakim teraz wszystkie polskie dzienniki się rozpisały. Jakiś nauczyciel niemiecki na Mazurach zaprowadził w szkole ludowej osobliwy rodzaj kary, zwany przez niego „Polakiem". Ów „Polak" był to kij, którym niemiecki „wychowawca" bił dzieci, ilekroć mówiły między sobą po polsku. Słynny ten „wychowawca" bił dzieci polskie dwoma rodzajami takich kijów. Dzieci starsze katował on „Polakiem" z czerwoną głową, dzieci młodsze zaś z czarną. Jeżeli któreś dziecko przemówiło po polsku, było najpierw obijane przez nauczyciela, a potem musiało kij ten nosić w kieszeni tak długo, dopóki się go nie nie pozbyło. A działo się to w ten sposób, że ukarane dziecko musiało szpiegować swych towarzyszy i donosiło następnie nauczycielowi. Wtenczas nauczyciel odbierał kij od ukaranego dziecka, bił nim nowego „zbrodniarza" i wręczał mu go potem. W taki sposób kij „Polak" wędrował z rąk do rąk, a dzieci szpiegowały się wzajemnie. Redakcya jednego z tygodników ludowych pod zaborem pruskim, umieszczając podobiznę tego kija, dodaje, że podobiznę tego „Polaka" odeśle do któregoś z muzeów polskich, aby to wszyscy Polacy się dowiedzieli, w jaki sposób „wychowawcy" pruscy niemczą polskie dzieci na Mazurach.

Na półwyspie bałkańskim wojna trwa dalej. Turcy, w pierwszej wojnie pobici, korzystając z niezgody zwycięzców, wypowiedzieli nieszczęśliwej Bułgaryi wojnę i zajęli już wszystkie ziemie, które jesienią ubiegłego roku odebrała im Bułgarya. Tak więc siedzą już Turcy w twierdzy Adryanopolu i pod Kirkilisse, a mają zamiar wtargnąć nawet w granicę starobułgarską. Politycy europejscy coś tam pomrukują wprawdzie, że Turcyi „nie wolno" zdobywać niczego na Bułgarach, ale Turcya drwi sobie z nich i Bóg wie, jak cały ten węzeł zawikłań zostanie teraz rozwiązany. Kroki nieprzyjacielskie nie ustały dotychczas i potyczki a nawet większe bitwy odbywają się w dalszym ciągu. W Bukareszcie, stolicy Rumunii zbierają się przedstawiciele państw bałkańskich dla prowadzenia rokowań o pokój, w którym nieszczęśliwa Bułgarya zapewne wszystko, co przedtem zdobyła, utraci.

WESOŁY KĄCIK.

Dobrze się odciął.

Podczas rozprawy sądowej posprzeczało się dwóch adwokatów, z których jeden był olbrzymem, a drugi karłem co do wzrostu.

— Co mi pan tam gadasz! — krzyczy olbrzym. — Jabym pana mógł do kieszeni wsadzić!

— O, wtedy miałbyś więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie — zawołał mały adwokat zgryźliwie.

Ofiara zawodu.

Burmistrz: Panie naczelniku, o której godzinie wybuchł pożar?

Naczelnik: Punktualnie kiedy kwoczka (gwiazda) była nad kominem pana burmistrza.

Burmistrz: A czy wszystko zostało uratowane?

Naczelnik: Wszystko panie burmistrzu, tylko stróż nocny przy wykonywaniu swego zawodu spalił się we śnie.

Odpowiedzi Administracyi.

Nowak Michał, Galicya. Gazetkę wysylamy punktualnie.

Flak Jan, Niemcy. Gazetka zapłacona do 15-go września.

Gretner Józef, Westfalia. Prenumeratę otrzymaliśmy,

Ignaby Gorczakowski i Stan. Filar, Parana. Prenumeratę z Brazylii można przysyłać w papierowych milreisach rekomendowanym listem.

Michał Barys, Francya. Z nadesłanej prenumeraty „Praca" została opłacona na cały rok (3 K. 82 hal.), „Prawda" otrzymała 1 K 03 hal., a półroczna jej prenumerata do Francyi wynosi 3 K.

G. Urbański, Galicya. Już parę numerów przesłaliśmy do Mikuliniec.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. Drukarnia „Prawdy", pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie